

Jezus nauczał bez męczących odniesień do tego, co powiedział ten czy tamten rabin przy jakiejś okazji; i nie popisywał się swoją znajomością literatury. Przemawiał prosto i autorytatywnie, w sposób, który rzadko można było usłyszeć w synagodze. Niemal wszyscy mężczyźni i kobiety — bowiem w wiejskich synagogach mężczyźni i kobiety siedzą razem bez żadnych podziałów — poczuli, jak gdyby ciągnął ich ostry haczyk na mocnej linie, i postanowili prowadzić bardziej sprawiedliwe życie niż dotychczas. W świątyni dało się słyszeć głębokie westchnienie pokutnego żalu.

W końcu Jezus powiedział: — W Kafarnaum pości pewien bogacz. Post złości go. Jego brzuch woła o pasztet z dzika i daktylowe wino z Jerycha; gardło ma wyschnięte, a z ust cieknie mu ślina. Wchodzi jego kananejski niewolnik: „Panie mój, przybyli goście z Korozain. Jakie jadło mam im podać?” Bogacz pluje mu w twarz i powiada: „A co mnie to obchodzi, psie? Powiedz im, że poszczę. Muszą zaczekać do zapadnięcia zmroku!” Brat bogacza upomina go: „Bracie, niedobrze postąpiłeś. Odprawić gościa znaczy obrazić Boga.” Sprzeczką staje się coraz bardziej zażarta, aż wreszcie bogacz nazywa swego brata głupcem i odwraca się do niego plecami. Pości do zmroku, ale za jaką cenę! Powiedzcie mi, cóż wart jest taki post w oczach naszego Boga?

Na te słowa powstał pewien rozwścieczony pośrednik handlu zbożem, jeden z urzędników synagogi, wskazał Jezusa palcem i wrzasnął: — Zostaw nas w spokoju, Panie! Co tobie do tego, jak żyjemy tutaj, w Kafarnaum, i jak pościmy? Powiadają, że nic dobrego nie pochodzi z Nazaretu, a ty jesteś właśnie z Nazaretu. Wracaj tam i tam nauczaj swoich grzeszników!

Jezus odpowiedział natychmiast, zwracając się nie do samego mężczyzny, ale do złego ducha, który go opętał: — Milcz, szatanie! Wyjdź z tego człowieka!

Pośrednik w handlu zbożem zmienił się na twarzy i zaczął skowycić innym głosem, czyli głosem złego ducha. — Niestety, teraz rozumiem, kim jesteś — tak, rozumiem, kim jesteś. Jesteś Świętym Boga. Czytasz w naszych najtajniejszych myślach. Słyszysz nasze prywatne rozmowy. Czy przybyłeś nas zniszczyć?

— Wyjdź z niego, powiadam ci!

Mężczyzna zawył niczym wilk i padł na ziemię w paroksyzmie szaleństwa. Ludzie stojący obok trzymali mu ręce, żeby sam nie zrobił sobie krzywdy, ale on odepchnął ich i bił głową w twarde ławy.

— Wyjdź i nigdy nie wracaj męczyć tego człowieka!

Mężczyzna przestał się szamotać, zwiotczały mu członki i odzyskał własny głos. Nabożeństwo trwało dalej, a Jezus wyprowadził go na zewnątrz i zaczął z nim rozmawiać na osobności. Okazało się, że był to człowiek, który wpadł w rozpacz sądząc, że jego grzechy nigdy mu nie będą wybaczone. Gdy Jezus bez wahania zapewnił go, że Bóg mu przebaczy, z serca spadł mu wielki ciężar. Nagła zmiana w postawie i zachowaniu owego posępnego kupca, który powrócił do synagogi, zdumiała całe zgromadzenie.

Kiedy ostatnie modlitwy dobiegły końca, Jezus udał się na popołudniowy posiłek do Piotra i Andrzeja na przystań, stanowiącą także ich mieszkanie. Zastał

tu teściową Piotra, która leżała pod rufą łodzi na stosie żagli i jęczała żałośnie w ciemnym kącie. Piotr przeprosił Jezusa i wyjaśnił, że staruszka ma atak gorączki; lecz Jezus podszedł do niej, wziął ją za rękę i zaczął szeptać jej coś do ucha. Po tem pomógł jej wstać mówiąc głośno: — Kobieto, twoja gorączka minęła!

Jezus poznał prawdę w jednej chwili. Żona Piotra była zaniepokojona, że Piotr i Andrzej nie łowili w tym tygodniu ryb, i zaczęła się zamartwiać: co będzie z domem, jeżeli szybko nie wrócą do pracy? Nie śmiała czynić Piotrowi wyrzutów, znając jego gwałtowność i widząc, że oddał się całym sercem swojemu nowemu mistrzowi: jej matka zatem wzięła kłótnię na siebie. Jezus zmiarkował z jej postękiwań, że jest zła nie tylko na Piotra, lecz także i na niego, uważała go bowiem za przyczynę próżniactwa Piotra, a wreszcie gniewała się na swoją córkę, która, chcąc dogodzić mężowi, przygotowała wystawny posiłek z okazji wizyty Jezusa. Postanowiła zatem zepsuć ucztę kładąc się do łóżka i udając, że ma wysoką gorączkę. Słowa, które wyszeptał Jezus, brzmiały: — Matko, jeżeli pragniesz zbawienia, przebacz swojemu synowi, uczcij swego gościa, oszczędź wstydu swojej córce!

Piotr i Andrzej zdumieli się na widok tego mniemanego cudu, a staruszka, która jadła teraz i piła z apetytem, nie wyprowadziła ich z błędu. Jej niechęć do Jezusa zniknęła, gdy okazało się, że traktuje ją z większą łagodnością i szacunkiem niż jej własny zięć.

Wieści o tych dwóch niezwykłych uzdrowieniach szybko się rozeszły i w chłodzie wieczoru, gdy oficjalnie dobiegł koniec szabatu, przyprowadzono na przystań do Jezusa wielu chorych, aby ich uleczył. Jezus był zakłopotany takim obrotem zdarzeń i protestował, że nie przybył do Kafarnaum w roli lekarza. Choć jednak odprawił chorych, nie chcieli odejść i upierali się, że może ich uleczyć, jeśli tylko zechce. Niektórzy byli nieuleczalnie chorzy i tym Jezus mógł zaoferować tylko słowa pociechy; innym dodawał otuchy obietnicą wyzdrowienia, jeśli nie będą czynić nic, co mogłoby pogorszyć stan ich zdrowia — Jezus bowiem z łatwością potrafił rozpoznać choroby powstałe wskutek cielesnego nieumiarkowania; a w dwóch lub trzech przypadkach udało mu się dokonać natychmiastowych uzdrowień. Były to przypadki, w których dolegliwości fizyczne spowodowane zostały chorobą ducha; na przykład długotrwały paraliż nogi jednego z chorych. Jezus usunął przyczyny dolegliwości, powiedział cierpiącym, że są uleczeni i odesłał ich jako ozdrowieńców.

Najbardziej niezwykle uzdrowienie, jakiego dokonał w okolicach Kafarnaum, to uleczenie trędowatego — nie był on jednak naprawdę chory na trąd, lecz na bielactwo. Człowiek ten przyszedł i ukląkł przed nim, mówiąc: — Ulecz mnie, Panie. Wiem, że syn twojej matki posiadał moc.

Jezus dotknął jego chorej twarzy i wypowiedział cicho słowo mocy, później zaś rzekł głośno: — Bądź czysty!

Na oczach jego pięciu uczniów z czoła i policzków trędowatego zaczęły znikać białe plamy. — Znajdziesz przepisy dotyczące twego oczyszczenia w czternastym

rozdziale Księgi Kapłańskiej — powiedział mu Jezus. — Musisz pokazać swe ciało kapłanowi tego miasta i ściśle wykonać jego polecenia. Jeżeli zobaczysz, jak bierze gałązki hizopu, dębu i cedru, a potem spryskuje żywego ptaka krwią ptaka zabitego nad naczyniem z wodą źródlaną, zapamiętaj: twój trąd był przestrogą przed popełnieniem grzechu, czyli spełnieniem cudzołożnej miłości, jaką żywiłeś dla żony twego brata. Z początku rosła nisko nad ziemią, jak hizop; potem urosła tak wysoko, jak dąb; a potem przesłoniła niebo, jak cedr.

— Panie, cedr padł i widzę szafir nieba.

— To tron naszego Ojca. Idź teraz w pokoju i nie mów nikomu krom kapłana, co tu się stało.

Mężczyzna obiecał tak uczynić i pobiegł uszczęśliwiony, ale kapłan rozgłosił uzdrowienie i wkrótce Jezusa otoczyli trędowaci, którzy błagali, żeby ich uleczył. Twarze niektórych z nich zżarte były prawdziwym trądem. Jezus przemawiał do nich łagodnie, lecz nie podjął się ich uleczyć. Znalazł się w trudnej sytuacji: gdyby zajmował się wszystkimi chorymi, którzy do niego przychodzili, nie miałby czasu jeść, spać, modlić się i medytować. Uczniowie zmęczeni się odprawianiem ludzi z przystani i powtarzaniem: „Nasz mistrz nie może się wami zająć”. A byli i tacy, którzy kołatali do drzwi jeszcze po północy.

Pewnego wieczora Jezus nauczał przy zawartych drzwiach w tej synagodze, w której uleczył pośrednika w handlu zbożem. Na zewnątrz tłum krzyczał, jęczał i szemrał, lecz nagle kazanie Jezusa przerwał jakiś hałas z góry. Oto ktoś zaczął zrywać dach, i po chwili do środka na linach opuszczono materac, na którym spoczywał sparaliżowany człowiek. Wszyscy oprócz Jezusa byli rozgniewani i zdumieni. Jezus uśmiechnął się. Powiedział do paralityka: — Synu mój, twoje grzechy są ci odpuszczone.

Obecnym przy tym Doktorom Prawa zaparło dech w piersiach.

Jezus wiedział, co myślą: „Jedynie Pan Bóg i Mesjasz mają moc odpuszczania grzechów.” Spytał więc: — Czy wolelibyście, żebym powiedział po prostu: „Zwiń swe posłanie i zabierz je stąd, bezwstydniku”? — I czy on mógłby to uczynić? Jest sparaliżowany, a jego paraliż spowodowany jest poczuciem winy. Dopóki nie dowie się, że jego grzechy są mu odpuszczone, będzie tak leżał sztywny, a wy będziecie musieli wynieść go stąd na własnych ramionach. — Nie powiedziałem „Ja ci przebaczam tve grzechy”.

Tylko nasz Bóg może przebaczać grzechy. Powiedziałem mu jedynie to, o czym on wie, że jest prawdą: że Bóg przebaczył mu grzechy, doświadczony go już wystarczająco. Albowiem „Ból oczyszcza grzech”, jak powiadają nasi ojcowie. Pójdź, Panie, natychmiast zwiń swoje posłanie i zabierz je stąd! To nie jest odpowiednie miejsce, gdzie mógłbyś leżeć chory.

Mężczyzna zszedł z posłania, zwinął je i wyniósł z synagogi. Jezus nieporuszony nauczał dalej, ale członkowie zgromadzenia byli tak zdumieni tym, co zobaczyli przed chwilą, że całkowicie stracili wątek.